

Na pętli czasu

JUSTYNA SIEMIENOWICZ

Okazuje się, że opętanie nie zawsze jest sprawą nieczystych mocy. A twórczy szal dopaść może nie tylko człowieka pozostającego we władzy (złego) ducha, lecz także przeklętego ciała, zwłaszcza gdy ciałem tym żywią się wszystkie największe świętości naszej kultury

We władzy wisielca Zbigniewa Mikołajki to książka szalona. Szaleństwo to zdrada ona przede wszystkim niebywałym rozmachem doboru materiału faktograficznego, aż po najmniejsze jego detale, które nierzadko z nieistotnego ozdobnika, wyłącznie, zdawałoby się, erudycyjnego popisu w mgnieniu oka stają się zwornikiem całej opowieści, skonstruowanej z barokową wręcz fantazją i wirtuozerią. Sposób prowadzenia narracji jest kolejnym symptomem szczególnego szaleństwa filozofa-historyka. Na próżno szukać w niej bowiem znamionujących klasyczne piękno: wstępu, rozwinięcia i zakończenia, nanizanych kolejno i nieodwołalnie na linearnej nici czasu, rozpiętej między jednym i drugim końcem historii. Jeśli historia ma w ogóle dla Mikołajki coś z newtonowskiej przestrzeni, to nie prosty korytarz przypomina, ale cały ich labirynt, gdzie początków i końców jest wiele, a jedne niepostrzeżenie przechodzą w drugie, wcale nie zwiastując szczęśliwego, ba, jakiegokolwiek zakończenia. Jeśli zaś jest jak nic, to raczej w kształcie pętli, która posmak nieskończoności daje wtedy jedynie, gdy mocno zaciska się wokół życia, oswoadzając je i objawiając jemu samemu w jego apogeum – w jednej chwili i tylko na chwilę.

Tak naprawdę jednak historia to trzewia, które pulsują pod powierzchnią tego, co jest – o byciu tego, co jest, rozstrzygając. Ale żeby naocznie, a więc najpewniej, przekonać nas o tym, że „przeszłość nie umiera bez reszty, tylko spieniona niczym krew toczy się w świeże żyły,

przenikając w głąb tego, co przez chwilę zwie się teraz-niejszością” (s. 38), Mikołajko potrzebuje ciała.

To nie przypadek, że jego wzrok pada na ciało wisielca. Podobnie jak nie wydaje się przypadkiem szaleństwo autora zafascynowanego swoim makabrycznym odkryciem. Nie tyle ulega on obłądnemu myśleniu, ile je w wiadomych jedynie sobie seansach wywołuje, bo dobrze wie, że poszlaki, jakimi dysponuje w dręczącej go sprawie, są znikome i dlatego użycia niecodziennych środków wymagają. To bowiem marzenia senne Zachodu, jego przejęzyczenia za ledwie, wszystko, co umyka jasnemu światłu świadomości, co w kulturze wiedzy jedynie podskórny żywot i dlatego – by w jakiejś mierze się ujawnić – domaga się ograniczenia władz rozumu.

I rzeczywiście, w szaleństwie tym przewrotnie, z całym rozbuchaniem tkniętej nim wyobraźni, tkwi metoda. Tak więc na pierwszy rzut oka gubiąca się w sobie samej opowieści układa się w cztery lekcje (Marsjasza, mieszkanki mitu, uczonych w Piśmie i anatomów). Po nich zaś następują dwa studia przedmiotu – atrybutów wisielca pozostających ze sobą w przedziwnej opozycji. Pierwszy narzuca się sam. To szubienica – atrybut jasny, oczywisty, stojący po stronie ustanawiającego porządek i władzę rozumu. O drugim zaś – mrocznym, ezoterycznym, w którym odzywają się echa kanibalistycznych chuci, trudno zrazu orzec, czy można go w ogóle za atrybut uznać, choć w takiej właśnie funkcji prawa ręka wisielca, „ręka chwały” – bo o niej właśnie mowa – występuje.

Najpierw jednak są lekcje, które otwiera krzyk kozłonogiego Marsjasza powieszono na drzewie i niczym tusza wołu z Rembrandtowskiego obrazu oprawianego przez świetlistego Apolla, boga piękna, ładu i harmonii. To nie jest mit o ukaraniu ludzkiej pychy, przestrzega Mikołajko. To opowieść, w której to, co doskonałe, ujawnia swą przemoc, mszcząc się na niedoskonałości, gdyż ta w swej nieprzewidywalności może okazać się bardziej zachwycająca od ideału. Jest to opowieść boleśnie w czasie rozciągnięta jak bezbronne, bezwolne ciało sylena, odnawiana i odgrywana w najprzeróżniejszych wariantach przez wszystkie epoki. Ale by to dostrzec, potrzeba szczególnie wyczulonego wzroku lub raczej słuchu, który tę samą melodię odnajdzie w ciałach zamachowców Hitlera powieszonych na strunach fortepianu czy uczonych ormiańskich odzieranych w trakcie ludo-bójczej rzezi żywcem ze skóry. Przede wszystkim jednak w kaźni Marsjasza, tak jak i w jego imieniu, pobrzmięwa, tworząc przejmującą fugę śmierci, męka Mesjasza.

O tym, że śmierć Jezusa to śmierć wisielca, przypomina Mikołajko za św. Pawłem, który dobrze znał przekleństwo, jakim obłożony został w Księdze Powtórzonego Prawa „każdy, którego powieszono na drzewie” (Ga 3, 10–14). Ale przemieniona, uwolniona od hańby szubienica Jezusa domagała się mrocznego dopełnienia w postaci samobójczej śmierci Judasza, by prawu uczynić zadość. Wprowadzając na scenę tę właśnie postać, Mikołajko pozwala głośno przemówić wszystkim targającym duszę Zachodu ambiwalencjom. Śmierć Judasza, którą mściwa wyobraźnia upodobniła do śmierci Marsjasza (bo podobno Judasz nie tylko się powiesił, ale wypłynęły też z niego wnętrzności), stała się wzorem śmierci godnej zbrodniarza, zdrajcy obowiązujących praw – przez wieki nie tylko pieczołowicie wymierzanej, ale publicznie odgrywanej w trzech aktach: powieszenie, włóczenie i poćwiartowanie, ku przestrodze, ale i uciechu wiecznie spragnionych ekscesu zmysłów, a także zuchwałego w swych poznawczych zapędach umysłu. Były to bowiem pierwsze lekcje anatomii, które gdy wrażliwe podniebienie wczesnej nowoczesności przestało tolerować je na placach miast, przeniosły się do prosektoriów, by tam, doprawione autorytetem nauki, na długi czas w postaci dokonywanych publicznie sekcji zwłok (choć zdarzały się też sekcje *in vivo* pełniące funkcję wydłużonych egzekucji) pozostać przysmakiem gawiedzi i skurczonego do szkiełka i oka rozumu.

Nawet jednak tam gdzie, wydawać by się mogło, rozciągniętemu na stole i ogołoconemu ciału odebrano śmierć, ostateczną instancję sensu, „jesteśmy – wierzy Mikołajko – o krok od epifanii najwyższej” (s. 248), przedziwnego przeistoczenia, pozwalającego dostąpić człowieczeństwa niczym wywyższenia. I aby nas – niedowiarków – o tym przekonać, przemierza galerię świata i wertuje stosy książek, by w starym atlasie anatomicznym wśród „pokrawanych kawałków ludzkiego mięsa”, wśród innych oskórowanych preparatów odnaleźć Ukrzyżowanego, „wisielca nad wisielcami”.

Czy nas, znużonych bywalców coraz to wymyślniejszych *body exhibitons*, to jego odkrycie przejmie, przekona?

▶ JUSTYNA SIEMIENOWICZ – redaktorka miesięcznika „Znak”



Zbigniew Mikołajko
We władzy wisielca

słowo / obraz terytoria, Gdańsk 2013, s. 491